TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 29 maja. №. 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *8 maja 1868.*

Włochy zaczynają się rozbudzać ku Bogu po ciężkich próbach, którymi Niebo je dotyka za ich obojętność ku wierze, za ich niedbałość ku Stolicy św., z której od wieków, prócz dusz zbawienia, czerpią siły i chwałę ziemską, chwałę ludów i tronów siłę, za którą trony i ludy się źle Papieżom odpłaciły. Też ręka Boża się podniosła i zerwała tamy, przeciw którym piekła aż do téj chwili bezowocnie się wysilały, i trony porozwalane zostały i ludy poczuły nędzę — nędzę ciał i duchów upodlenie, pod którymi dziś jęczą. — Włosi igrali z ogniem niegodziwości, i pod postacią téż spisku pożar sprzysiężeń ich dziś pożera. — Nietylko państwo się chwieje, ale i rodziny się rozpadają. Ojcowie i matki płaczą, bo mają synów, którychby woleli nie mieć! A wszystko to stąd, że od pół wieku dozwolono sektom we Włoszech się szérzyć, że wolnomularstwo i węglarstwo rozłożyło swe sieci pod stopy młodzieńców, które w nich uwikłane, w nich i dla nich i o nie tracą wiarę, honor, uczciwość, i to wszystko co ludzi odznacza od zwierząt. Stan ten rzeczy jest rzeczywiście przerażający, i obudza żywe zajęcie w każdym człowieku, który rozumie, że wytrącenie chrześcijaństwa ze sumienia rodzin i pojedyńczych osobników, stanowi ostatnią otchłań rozwartą tuż przed stopami dzisiejszego społeczeństwa. Aczkolwiek więc późno, i we Włoszech znaleźli się ludzie, którzy przykładem włoskiego duchowieństwa zachęceni i zbudowani, zaczynają myśléć o środkach przeciwdziałających téj gangrenie, która pożera chrześcijańskie społeczeństwo. — Rozmajite w tym celu zakładają się bractwa, które wszelkimi środkami z zagrażającym niebezpieczeństwem postanowili walczyć. Jedno z takich przed paroma miesiącami zrodziło się w Bononiji. Bononija jest, jak wiadomo, jednym z najstraszliwszych środków działań sekciarskich. Ona bowiem obrana od dawna przez postępowców została, gdyż pierwszym ich celem od pół wieku było oderwanie Romaniji od Państwa Kościelnego. Na 25 tysięcy mieszkańców, to miasto liczy trzydzieści loż masońskich! Straszna to zaprawdę liczba, której po większéj części pastwą jest młodzież akademicka, i w ogóle szkólna. Celem tedy walczenia z tą morową duchów zarazą, zdolni a chrześcijańscy młodzieńcy założyli w téjże Bononiji Stowarzyszenie, którego zadaniem jest bój ostry z tym wszystkim, co sekciarstwo zamierza i przeprowadza. I bój ten młodzieńcy ci postanowili wytaczać na każdym polu z góry przez postępowców zajętym. — Druk, przedstawienia teatralne, propaganda po rodzinach, działanie na młodociane umysły, i na chwiejną i bardziéj kobiecą mężczyzn dorosłych intelligencyją krajową, od inteligencyji samych kobiet, których w ogóle serce oszukać łatwiéj niż umysł, bo kobiety tu jak wszędzie, łatwo sercem wierzą, a w umyśle swym znajdują straż nieufności przeciw wszelkiéj duchownéj nowości. — Daj Boże Stowarzyszeniu temu jak najlepsze powodzenie, bo od zwycięztw takowych Stowarzyszeń losy świata chrześcijańskiego dzisiaj niewątpliwie zależą. Na to jednak, abyście mieli wyobrażenie o strasznym i rzeczywiście niezrównanym rozpasaniu się namiętności umysłowych, grasujących w państwie włoskim, musim wam słowo powiedzieć o dziele p. Petruceli della Gattina, włoskiego deputowanego, którym postępowcy i z ich punktu widzenia sprawiedliwie się szczycą, jako ich rodzaju pierwszorzędowym umysłem. Otóż wiedzcie, że na wzór Renana, ale jeśli być może, przeszli w zuchwalstwie pogańskiego tego bluźniercę, znalazł się we Włoszech bluźnierca po nad bluźnierce, którym jest ta gwiazda postępowców, ów pan: *Petrucelli della Gattina.* On to napisał apologiją (*sic!*) *Judasza Iskarioty*, ewangielicznego wisielcy -- wzora zdrajców, zdrajcę samego Boga, na którym wszystkie zbrodnie, wszystkie występki, wszystkie hańby zostały zgromadzone, i który choć nieraz znalazł był naśladowców *de facto*, dotąd nie napotkał był jeszcze publicznego wyznawcy, tu Apologisty, wychwalacza! Zapewne, że wiele można było po tym człowieku się spodziewać, odkąd w Izbie włoskiéj 1867 roku wyrzekł był następujące słowa: „Widzimy przecie, że katolicyzm jest największym nieszczęściem, który zwyciężyć jest piérwszym i najlepszym obowiązkiem“ — ale zaprawdę między wrogiem katolicyzmu, a wrogiem wszystkiego co zacne i święte, dotąd znaczna zachodziła różnica, którą widocznie Bóg znieść umyślił, aby się ludzie dobréj woli przekonali, że rzeczywiście wszystko, co nie jest z Bogiem, jest wręcz przeciw niemu: *Qui non est mecum, contra me est.* Otóż p. Petrucelli opuścił był Włochy niedawno, zamieszkał w Paryżu i tam napisał: *Pamiętniki Judasza!* Napisał je w Paryżu, ale nie znalazł możności drukowania ich w Paryżu. Już fakt ten daje miarę téj oburzającéj poczwary. Przeniósł się więc pamiętnikarz Judaszowy do Brukselli, i tam wydrukować zdołał największy potwór, którym shańbiony zostanie na wieki świat literacki, jeśli przeciw niemu nie powstanie, i nie zaprze się hańby mu na kark włoczonéj ze zuchwałością i ludobójczą i Bożobójczą zarazem. — Niestety, jednak cały świat literacki nie powstał przeciw *pamiętnikom Judasza* — i nie dość bo p. Petrucelli kolejno znalazł Apologistę swego. — Snać zaprawdę, że gdzie robak się wylęgnie, to już

zgnilizna i pleśń na téj ziemi zapanowały. — I czy wiecie kto jest Apologistą tego płazu? O! pomimo, że was obznajmiamy ze wszystkim czego się dopuszcza postępowe włoskie państwo — nie zgadniecie! *Apologistą* tym jest: *URZĘDOWA WŁOSKA GAZETA.* Mamy nadzieję, że gdyby cała Polska ten nasz list przeczytała, toby całutka zadrgnęła z przerażenia, z ohydy i wstrętu nieprzezwyciężalnego! Tak! urzędowy dziennik włoski jest chwalcą p. Petrucelli della Gattina! I najprzód tak opiewa urzędowy dziennik to bezbożne dzieło: „Czym jest to dzieło? Jestto autobijografija i Apologija Judasza. Pisana jest po francuzku, ale zauważmy tu zaraz, że może przez grę losu Francyja jest jedynym państwem, oprócz stanów kościelnych, w którym odmówiono przytułku temu dziełu.“ — Widocznie zgorszony dziennik urzędowy tą odmową drukarzy (i cenzury może) paryzkiéj. — A! tak gdyby p. Menabrea, ów niegdyś i szlachcic i chrześcijanin w Paryżu panował, p. Petrucelli nie byłby był musiał szukać gościnności w Belgiji. Potym urzędowy dziennik przytoczywszy niektóre ustępy apologetyczne o Judaszu, z dzieła p. Petrucelli, sam co następuje pisze: „Takim się nam przedstawia w dziele p. Petrucelli; Judasz Iskariota, szlachetny ten i potężny rozum, doskonały szlachcic, duch kipiący najszlachetniejszemi namiętnościami! I na to, aby nic nie brakowało światła téj auroeli, którą nowy Judasz jest uwieńczony, dodany i przyznany mu został: *urok wielkiego patryjoty*, który spiskuje i walczy, który stara się zwalczyć panowanie obcego nad swym krajem!“

O Polacy ze świata całego! jeszcze Moskal mniéj straszny, przyznajcie, od urzędowéj gazety p. Menabrea, — bo od noszenia obcego jarzma przecież gorszym będzie zawsze podszywanie pod obcę zbrodnię. Ale słuchajmy: „Orzeł rzymski, daléj mówi dziennik ten, trzyma w swych szponach Judeję: kto rządzi w Jerozolimie? jestto Piłat: cudzoziemiec!“

Ale na Boga! przecież rządowi to Piłatów i Spółki Judasz ten wielki patryjarcha sprzedał za trzydzieści srebrników Boga żywego, Boga — człowieka. — Więc on nie walczy przeciw cudzoziemcowi, ale walczy z nim przeciw sobie, jak wszyscy postępowcy, którzy się łączą ze swych rodzin i ojczyzn wrogami, bądź czynem, bądź wolą! Komitet warszawski i Murawiew to brat i siostra, bo to brat knut i siostra gilotyna. Ale czytajmy daléj: „Myśl niewoli ojczyzny nie zostawia chwili spokoju gorącemu patryjotycznie duchowi Judasza! On staje się środkiem wszystkich żądz i westchnień swych współobywateli, jego osobista powaga, urok jego imienia i stanowiska społecznego, obszerne stosunki, zamożność, popularność, (o popularności dokąd ona nietylko Judasza zawiodła!) w końcu nawet miłostki jego, wszystko jest zwrócone do celu wzbudzenia rokoszu w Jerozolimie przeciw Rzymowi! A gdy spostrzegł wśród mnóztwa ludu galilejskiego powstający wpływ nowy i urok Nazareńczyka, przyłącza się do niego, dopomaga mu i pcha go naprzód, przywoływa go do Jerozolimy, i stara się go nawrócić do swojich zamysłów, aby z nim razem spiskował!“ O Boże, co za kłamstwa i co za bluźnierstwa! Tylko rząd wyszły ze świętokradztw i kłamstwa, takich redaktorów swego urzędowego pisma ścierpieć może! Więc to Judasz rządzi Chrystusem Panem — o! my wiemy że on się nim chciał posługiwać, że chciał go wyzyskiwać — ale wiemy též jaką drogą poszedł Chrystus do Nieba — a jaką potoczył się ku szubienicy Judasz.... Panowie postępowcy, litość miejcie nad sobą sami,.. Jednak zaprawdę niepodobno daléj tłomaczyć gazetę urzędową. — Zresztą z tego cośmy wam podali, osądzcie resztę — resztę jeszcze gorszą — i tak brudną, że nie godzi się nawet na hańbę największych zbrodniarzy na czysty ją przelewać papier...

I taką moralność szérząc gazeta urzędowa, narzeka na stronnictwo ruchu za to, że stronnictwo umyśliło było zakłócić pogodę i spokój uroczystości Florenckich, któremi małżeństwo ks. Humberta rząd wysławiał. O tych Mazzinistach mówi, że to są kłamce i fałszerze, bo mówią o wolności, o postępie, o moralności nawet, kiedy tylko spiskują i starają się nad całym krajem zapanować, gorsząc ludy i prowadząc je do zbrodni stanu, do zdrady przeciw monarsze! Lecz jakże Menabrejczycy mogą się temu zjawisku dziwować, jeśli sami ubóztwiają Judasza, — jeśli wynoszą religiją zdrady nad obowiązki zaszczepionéj przez Chrystusa religiji! Zresztą prócz, że Menabrejczycy godni są Mazzynistów pod względem zasad swych i sposobu ich zastósowywania do życia politycznego i prywatnego, jeszcze są oni niewdzięcznikami względem Mazziniego i jego wyznawców, bo królestwo Włoskie jest dziełem zasad Mazzyniego, dziełem rąk jego żołnierzy. Ale teraz Menabrejczycy, czyli rządowcy stali są zachowowcami, bo chcą zachować to, co im Mazziniści wywalczyli, czyli zrabowali na prawowitych dzisiejszego ich mienia właścicielach. Ach! oniby nietylko dziś chcieli uchodzić za zachowawców, lecz pragnęliby jeszcze żeby ich miano za katolików. Bo oni wiedzą dobrze, że zachowawczość bez katolicyzmu żadnego uczciwego współdziałacza nie przywiedzie! Każdy bowiem rozumie, że zachowawczość nie oparta na katolicyzmie, czyli na religiji obowiązku, jest podobną do każdéj innéj opiniji, więc jest opiniją ludzką, a wszystko co jezt czysto ludzkie, czyli oderwane od Boga, może być źle zawsze obrachowaną religiją korzyści, ale nie religiją służby bliźniego i prawdziwego bezosobistego poświęcenia się, czy to ojczyźnie, czy to czymbądź na świecie. — Dla tego to co pare tygodni Menabreowskie dzienniki rozpuszczają wieści, o traktowaniach z Rzymem, o zbliżaniu się do Stolicy św. państwa włoskiego. W tym też celu pióra postępowe rozpuściły po wszystkich swych pismach wiadomości o czułych osobistych stosunkach Papieża z rodziną Wiktora Emanuela. Między innymi też p. korespondent rzymski do *Czasu* opiewał przepyszne dary, którymi z *pewnością* miał Papież zaszczycić księżniczkę Małgorzatę, a nawet i księcia Humberta. — Tymczasem ani Papież im, ani oni, ani król włoski Papieżowi żadnego daru nie uczynili. Jeśli Papież przesłał był podarunek córce króla włoskiego, dzisiejszéj królowy portugalskiéj, gdy ta zamąż wychodziła, to jedynie z powodu, że ta była jego córką chrzestną. Ale w teraźniejszym książąt włoskich małżeństwie żadnego takiego powodu nie było i niema. Lecz to wszystko jest rozpuszczane w celu, żeby obrońcom Papieztwa zamykać oczy, usta, słuch, i w końcu broń z rąk wytrącać i tymi wyrazy: *To są papieżnicy bardziéj papieżni od Papieża,* ilekroć ci walczą o swojego Ojca św. i muszą

się ścierać, czy to z pismakami jedności włoskiéj, czy z bohaterami uciekinierskimi z pod Monte Rotondo i Mentany; my te sztuczki znamy i one wcale nas nie sprowadzą z obranéj drogi; ale ilekroć się pojawiają, czujemy się w obowiązku pokazywać jak się odbywają i do czego dążą.

9. maja. Po trzydniowéj wystawie zwłok ś. p. hrabiego Crivelli w pałacu poselstwa Austryjackiego, która miała miejsce we wielkiéj sali weneckiego pałacu zamienionéj w gorejącą kaplicę, całą aksamitem czarnym bogato wysłaną, wczoraj wieczorem nastąpiło solenne zwłok przewiezienie do kościoła *S. Maryi dell'anima* narodowéj niemieckiego narodu świątyni. — Przewiezienie to odbyło się z całą wystawą i przepychem odpowiednim wysokiemu położeniu przedstawiciela Cesarsko-królewskiéj osoby Franciszka II. — Pochód ogromny, złożony z kilku oddziałów wojska papiezkiego, z przedstawicieli Dworu Ojca ś., z ciała dyplomatycznego uwierzytelnionego przy Stolicy Apostolskiéj, postępował zwolna przez Corso o świetle licznych pochodni w półgodziny po zachodzie słońca.

Dziś z rana zaś odbyło się nabożeństwo żałobne solenne za spokój duszy nieboszczyka w tymże kościele, w obecności całego grona urzędowego rzymskiego i towarzystwa wyższego, świętego grodu. — W ogóle hrabia Crivelli jest żałowany i do żalu tego niepewność ciężąca nad strachem dotyczącym osoby jego następcy się przyłącza.

Już musieliście wyczytać z dzienników, że pan minister broni papiezki Jenerał Kancler, wzorem innych mocarstw europejskich zapragnął wysłać swego adjutanta do cesarsko francuzkiego obozu w Chalons. Cesarz Napoleon przychylił się do tego żądania. Tym sposobem wojsko Ojca ś. weszło nawet we czci publicznéj w skutek swych zasług na stanowisko zajmowane przez największe wojskowe mocarstwa.

Dzienniki postępowe rozpisały wiadomości, iż w skutek nieporozumień zaszłych między władzami sądowemi a administracyjnemi, proces prowadzony w trybunale konsulty a dotyczący spiskowców zeszłego października, został przerwany. Możem was upewnić, iż ta pogłoska jest fałszywą. Proces prowadzi się daléj, i najpóźniéj za miesiąc pierwsze wyroki zapewne będą ogłoszone. Słychać iż tylko dwóch winowajców trybunał na śmierć wskaże, aczkolwiek nie mało z tych jegomościów krew bratnią dozlawszy, zasłużyło sobie na śmierci karę. Ale słorycz trybunałów rzymskich, odpowiadających doskonale Ojcowskiemu charakterowi monarchy-kapłana, jest znana i wiadomo, że zawsze ku miłosierdziu raczéj niż ku karze trybunały tutejsze się skłaniają.

12. maja. Nikt jeszcze nie otrzymał opóźnionéj przez śmierć Monsignora Pila posady Audytora Przewielebnéj Izby Apostolskiéj. Dotąd mówiono na mieście iż ją obejmie Monsignor de Falcona dzisiejszy Rejent kancellaryji S. Rzymskiego kościoła. Od wczoraj zaś rozeszła się pogłoska, wedle któréj spadkobiercy Monsignora Pila byłby Monsignor Girand, dzisiejszy Eckonom fabryki ś. Piotra. Monsignor Girand jest bratem hrabiny Spaur wdowy po bawarskim pośle, która Ojca ś. chroniącego się w 1848 roku w swojéj karecie przewiezła z Albano do Gaety. — Jestto prałat młody jezzcze i pelen zdolności.

Pogłoska ta jednak natrafia na wiele niedowierzających, gdyż dawniéj słychać było, iż Ojciec ś. miał przeznaczyć Monsignora Girand do teki skarbu państwa, skoroby podniósł Monsignora Berardi dzisiejszego podskarbiego do godności purpury ś. Rzymskiego kościoła. — Od dni kilku mówią téż coraz głośniéj o odwołaniu hrabiego de Sartiges posła Cesarza Francuzów. — W ogóle odjazd hrabiego de Sartiges nie byłby smutkiem w Rzymie nikomu, gdyż to jest człowiek charakteru niezmiernie przykrego. Nam się jednak zdaje, iż on mniéj jest złym niż przykrym, słowem mniéj złym niż zła jego wątroba, na którą biedak choruje. — Zdanie to zaś nasze odieramy na tym, że aczkolwiek niewątpliwie hrabia de Sartiges ma zawsze na ustach słowo najprzykszéjsze dla każdego, z którym rozmawia, w gruncie Stolicy on Świętéj nie szkodził nigdy. — Depesze które do rządu swego posyła — sądząc przynajmniéj z tych, które były ogłaszane w swym czasie, są raczéj przychylne rządowi rzymskiemu. Niektórzy twierdzą jednak, iż wyrazy w tym względzie przychylne, posyłane do Paryża, są również odbiciem wątrobianéj choroby, bo wie, iż one są niemiłe dworowi Tuilleryjskiemu. — Nie biorąc za to podanie żadnéj odpowiedzialności, przyznać musimy iż rzeczywiście hrabia nie tylko jest nieznośny w swych oficyjalnych stósunkach, ale zarówno strasznie przykrym w obejściu prywatnym. I tak zdarza mu się po salonach Rzymskich odzywać się bez żadnéj oględności i taktu, za co téż nieraz na ostre napotkał odcięcia. Nie dawno jeszcze w salonie jednéj rzymskiéj księżnéj dowodził, że rząd Papieża jest niegodziwy. — Gospodyni domu długo cierpliwie znosiła banialuki prawione przez pana posła z któremi się wielu ścierało, a którym nikt nie potakiwał, aż w końcu w ten sposób się odezwała: „Panie Hrabio, daremnie się trudzisz, jeśli masz zamiar przekonać tu kogo bądź, że masz prawdę za sobą, raczéj zwróć uwagę na niezrównaną grzeczność i wyrozumiałość towarzystwa rzymskiego, które ze względu na prawe święte gościnności względem cudzoziemcy ani razu ci nie powiedziało, że wszystko złe, które bez żadnéj podstawy i oględności na twych słuchaczów prawych, o rządzie naszym, najsprawiedliwiéj dałoby się zastósować do rządów cesarza Francuzów.“ Hrabia został, rozumie się, upokorzony i milczeniem pokrył porażkę. W parę dni późniéj przepraszał nawet gospodynię domu książęcego, w którym się był tak nieprzyzwojicie znalazł. — Dowodem to jest, jak mówim, iż nie jest złym tyle, ile nie wychowanym, i chorym na żółć niezrównanéj goryczy. Mimo to jednak wyżéj przytoczne zdarzenie go nie wyleczyło. — W sam przeddzień bowiem smutnego skonu Hr. Crivelli, w przekonaniu że się uprzykrzy jemu, zaczął p. Sartiges mu na pewnym wieczorze tłumaczyć, swój ulubiony temat, którego treścią jest: że rząd papiezki nie ma sił żywotnych i że musi runąć. — Długo to zdanie swe wykładał i zakończył tak: „bo przyznać musisz panie ambasadorze, że ten rząd rzymski, to rzeczywisty trup, i jużby go nie było, gdyby trzy doskonałe zjawiska go nie podtrzymywały.“ Jakież są one, zapytał nieboszczyk Crivelli? Wojsko, finanse i małoznaczące podatki — odpowiedział Hrabia Sartiges. Wtedy p. Crivelli z niezmierną słodyczą mu powiedział: „Ale drogi kolego, gdy-

byś tą potrójną siłę rządu rzymskiego był przed pół godziną wymówił, to byłbyś siebie samego i mnie uwolnił od téj krytyki naganněj, którąś mi z takim wykładał trudem, bo przyznasz sam, że rząd, który takie ma za sobą żywioły, jest wzorem rządów, któremu żaden inny dziś w Europie nie zrówna, ani twój, zaprawdę, ani mój zarówno.“

Lecz i tą razą Hr. de Sartiges zniósł odpowiedź boleśną, bo jest nabytym w towarzystwie tutejszym faktem, że skoro wyleje żółci swéj nadmiar, słodkim się staje na razie, mianowicie, gdy się spostrzega, że zaraził swego przeciwnika swą żółciową chorobą. Bądź co bądź, jednak jeśliby wyjechał Hrabia, może by go żałować przyszło, szczególniéj, gdyby następcą jego miał być książę de Persigny, jak to zapowiadają. — Dla tego gdy przed rokiem osoba wysoka w oczach cesarza Napoleona położona, zapytywała Piusa IX czyby nie pragnął innego posła mieć francuzkiego, Ojciec św. mu odrzekł: „Dziękuję za intencyją, ale zmian żadnych nie pragnę, bo żadna mi się na dobro nie obróciła, zresztą my tu mamy przysłowie w Rzymie, mówiące, że tylko lepsze umiera a gorsze żyje zawsze.

13 maja. Stany Zjednoczone amerykańskie pamiętne wdania się miłosiernego Piusa IX w ich sprawy w celu otrzymania spokoju między stronami wojującymi w ostatniéj wojnie domowéj ich kraju, — wdzięczni téż za całą troskliwość dzisiejszego Papieża świadczoną Kościołowi amerykańskiemu, postanowili Ojcu św. przysłać 1000 żołnierzy uzbrojonych kosztem katolików amerykańskich, którychby ci katolicy na swym koszcie utrzymywali, aż dopókąd Ojciec św. byłby niebezpieczeństwem zagrożony. Dotąd nie wiadomo, czy Ojciec św. tę ofiarę przyjmie, gdyż rzeczywiście cyfra wojska jego jest już dosyć wysoka teraz, i trudno powiększać ją bez potrzeby. W każdym jednak razie z ofiary swéj Amerykanie północni mogą być dumni, i Bóg im takowéj nie zapomni z pewnością.

Za dni kilka jedna dywizyja wojsk rzymskich rozłoży obóz koło Albano, na polach zwanych *obozem Annibala,* gdzie będzie przez dni 20 musztrę odbywała. Po upływie takowych ta dywizyja powróci dla objęcia załóg w Rzymie i innych Państwa Kościelnego miejscowościach, a druga dywizyja ustępując pierwszéj służbę czynną, przeniesie się do tego dawnego Annibalowego obozu. Rozłożenie tego obozu wielce rozradowywa żołnierzy wojska Ojca św. żądnych nabywania wprawy do walk, może bardzo niedalekich. Na dobitkę śpilczanych ukłuć, którymi wyrodne dziecię Napoleona, leczy z ułudzeń tatkę od pewnego czasu, jeszcze — tę mu sprawiła jedność włoska w osobie ministra spraw wewnętrznych p. Menabrea, że ów minister wydał rozkaz swemu dyplomatycznemu ajentowi w Tunisie, żeby beya podpierał w nieporozumieniu zaszłym między rządami Tunisańskim a Francuzkim. Rozkaz ten podobno oburzył w Paryżu najzapalczywszych pierworodnéj córki politycznéj Napoleona III wyznawców i obrońców. — W ogóle wszyscy myślą, iż pobyt księcia królewicza pruskiego w Turynie i we Florencyji tak rozzuchwalił Włochów. Słychać iż zwycięzcy Królowego Grodu téż owacyje włoskie do smaku tyle przypadły, że sam jeden z obcych książąt ma nowożeńcom towarzyszyć do Genui, gdzie téż chce zbierać włoskie *eviva*! Szczęść Boże! Nam się zdaje, iż Hrabia Bismark gra po Włochach jak po narzędziu muzycznym, i używa go dla przerywania snów spokojnych Napoleona. Wtakim razie Włochy tyle zwykle domyślne palce by sobie poparzyły za drugich. — Być to może, i znów szczęść Boże!

16. maja 1868.

Téj nocy ostatniéj nagle umarł kardynał de Andrea, zdaje się z téj saméj choroby a raczej napadu chorobnego, po którym przed dwoma niemal tygodniami padł ofiarą hr. Crivelli, to jest z apopleksyji płucowéj. Kardynał de Andrea już oddawna był cierpiący, którym to cierpieniom pewno należy wiele przypisać z ostatnich lat jego życia.— Ze zbliżeniem się pory kuracyji, zapragnął był wyjechać do wód mianowicie do kąpiel znajdujących się we Francuzkich Pirenejach, zwanych *Eaux Bonnes.* Życzenie to swoje objawił był listownie kardynałowi sekretarzowi Stanu, który mu odpowiedział iż najmniejsza nie zachodzi trudność w wydaniu mu należnego paszportu, jedno że zwyczajem jest, iż kardynałowie rzymskiéj kuryji o takowy proszą osobiście Ojca Św. Tedy kardynał udał się do Ojca św. i w skutek audijencyji swojéj otrzymał był proszone do wyjazdu upoważnienie i paszport. Tym czasem gdy zabierał się do wyjazdu, choroba go nagle napadła i stał się niestety, zbyt rychło jéj ofiarą, — Wczoraj bowiem jeszcze przejeżdżał się i przechadzał po za bramami Rzymu, i powracając około zachodu słońca do domu, uczuł się nieco niezdrowym. Niezważał jednak na ten pierwszy objaw złego, które miało być ciosem jego ostatnim. Dopiero późno w nocy, gdy uczuł zaduszenie, posłał po lekarza. Ten na razie nie znaleziony w domu, przyszedł dopiero w godzinę późniéj i zastał kardynała prawie umarłego. — W minut kilka późniéj oddał ducha Bogu. Dotąd szczegółów dotyczących chwili jego ostatniéj nie znamy. Gdyby coś ważnego z onych się odkryło, nie omieszkamy wam donieść o tym. Tym czasem módlmy się o spokój duszy téj, jak to jest powinnością każdego z nas względem zmarłego książęcia naszego Kościoła. —

Wedle depesz pochodzących z Madrytu Monsignor Franchi Arcybiskup Tessalonicki Nuncyjusz nowy przy dworze królowéj J. Hiszpańskiéj, wręczył swe listy uwierzytelniające go w charakterze Nuncyjusza dnia 5 maja, 13 zaś odbył się tamże ślub pieworodnéj córki królowej Infantki Donny Izabelli, z hrabią Girgenti, bratem króla Franciszka II, obojga Sycylii. Małżeństwo to w ogóle rozbudziło u wszystkich serc szlachetnych nowe uczucia szacunku i poważania dla osoby królowéj, która odmówiwszy, mówiąc po światemu, najświetniejsze związki, powierzyła los dziecka swego młodemu księciu wygnańcowi, wydziedziczonemu, bez położenia i majątku, ale człowiekowi zdolnemu i cnotliwemu. Aczkolwiek król Franciszek II, zawsze utrzymuje swego poufnego przedstawiciela przy dworze Hiszpańskim, małżeństwo to zostało ułożone nie za pomocą zwykłych układów dyplomatycznych i pism kancelaryjnych. — Królowa sama go zapragnęła i zwierzywszy swą myśl szlachetnemu swemu dziecięciu, odkryła swe żądanie naczelnikowi dynastyji Burbonów Neapolitańskich, który wraz ze swym bratem pospieszyli z wdzięcznością przyjąć wspaniało-

myślne przedstawienie królowéj. — Tym sposobem postępując królowa Izabella staje się coraz godniejszą tytułu katolickiéj monarchini, o który ona jedna dziś w Europie dba, o który jedna ona się dopomina i czynami swemi stwierdza. — Wiadomo jest iż Jnfantka dostała w posagu przepyszny pałac w Madrycie i półosma milijona franków gotówką. — Hrabiego Girgenti zaś, który dotąd był oficerem (od lat trzech) w wojsku Austryjackim, zamianowała kapitanem jeneralnym, czyli feldmarszałkiem, aby go rangą wojskową zrównała ze swym szwagrem księciem Montpeusier. —

Ale młody brat króla Franciszka II. tytułu tego nie przyjął, oświadczając monarszéj swéj świekrze że go sobie życzy bardzo, ale że go zdobyć sobie na placu bojów pragnie. Tym czasem zaś ograniczył się na przyjęciu dowództwa jednego z pułków stojącego załogą w Madrycie. — Piękne to są przykłady cnót, hojności i pokory, rzadkie dzisiaj wszędzie, i nieczęste niestety na stopniach tronów świata. —

We Włoszech po oklaskach, któremi okrywano księcia królewicza Pruskiego, zadziwienie nastąpiło, gdy z nieznanych powodów książę Jegomość, zamiast jechać z nowożeńcami do Genui i Neapolu, jak to zawiadomiano, zwrócił się zrazu ku Berlinowi. Na polach Lissy i Custozzy znać smutno się zrobiło zwycięzcy królowego grodu, i parochodem tęsknoty odjechał. I Włosi na koszu zostali. Jenerał Menabrea zasmucony z konferencyji, któréj książę słuchać miał z jego współzawodnikiem P. Ratazzi. — Zaprawdę źle P. Menabrea karty swe zatasował, — może nadto je pomieszał, albo nadto rozłożył. — Zaczął grać asami i atutami, i wśród dwójki pozostał — dwójki opiekunów i niańek; a wiadomo że dziecko o wielu niańkach zwyle kończy łebka rozbiciem. — Św. Boże, gdzie się podziała mądra dawna Włochów dyplomacyja czasów tych, w których w Europie 12 Włochów było pierwszemi ministrami, we 12 Europy dworach! *Tempora mutantur et nos mutamur in illis!* Ależ bo wtedy Włochy były spichrzem nauk i siłą katolicyzmu: tak to pod wpływem papieztwa była się rozlała na duchy tego od pogańskiego Romy popsutego ludu, a popsutego przez najazdy barbarzyńców, że górą stała nad złemi jego skłonnościami, które na powrót teraz stały się jego drugą przyrodą. — Chciwość niczym nie pohamowana, prowadzi do nieuczciwości — a nieuczciwość w jakimkolwiek państwie lub społeczeństwie, jest jakby rakiem pożerającym społeczeństwo całe. A do jakiego stopnia nieuczciwość nawet wewnątrz tego państwa się rozgościła, świadczą rachunki Izbie przedłożone przez ministra skarbu, przed paroma tygodniami. Rzecz to nieznana na reszcie kuli ziemskiéj, żeby jedne w drugie zarządy ministeryji, wszystkie przedstawiały obraz niedostatków i nieładu jakiemi ministeryja państwa Włoskiego są obarczone. I nie mówim tu o deficytach pochodzących z tego, że każde wydaje więcéj niż powinno, niż może; te deficyty bowiem byłyby zwykłymi każdemu rozrzutnikowi złego życia deficytami. To byłyby deficyty kasowe. Ale w ministeryjach we Florencyji inne przezierają deficyty — a mianowicie deficyty uczciwości. Żadne bowiem ministeryjum tameczne nie jest w stanie usprawiedliwić się ze swych wydatków. I tak najmniéj tą wyraźną kradzieżą ministeryjum obciążone, liczy 400 tysięcy franków, których nawet śladu nie ma nawet w rachunkach, a ministeryjum marynarki na tenże sam 1867 r. takiego deficytu przelicza na 11 milijonów franków. Ale to przecież znana rzecz, że ministeryjum marynarki w tym kraju jest rzeczywistą jaskinią złodzieji. Stamtąd to król Jegomość na swe potrzeby *osobiste* czerpie wolną ręką i dla tego się zowie królem Galantuomo, to jest *uczciwym człowiekiem!* Zaprawdę po tym, któżby się chciał uczciwym nazywać. Ale odkąd nad królami nie ma sędziów, nie ma trybunału, którym byli Papieże, na królów niema kary. Królowie lub rządy dokazują, jedzą, piją, bawią się, i nawet w zaczynanie i rabowanie, aż zezwierzęcone ludy przez ich przykłady, zaczynają w nich strzelać jakby w niedźwiedzie lub inne zwierzęta. Do tego to rożdział państwa od Kościoła doprowadził, i doprowadzi on jeszcze ludzkość daléj, bo tym trybem postępując, zapadnie Europa w dzicz Australiji, lub Afryki, czyli w dzicz ludów, które albo katolicyzmu nie znały, albo tych nieszczęsnych, które się Chrystusa wyrzekły.

Wizyty pasterskie.

V.

Konnica z Borku towarzyszyła ks. Arcybiskupowi do *Jaraczewa*, a od granicy parafiji Jaraczewo od szlabanu, przy którym był piękny łuk tryjumfalny, jechał jeszcze silny oddział konny jaraczewski. W *Jaraczewie* miasteczko przybrano w zieloności, obrazy święte, dywany i t. d. Na wstępie do wsi Chytrowa, gdzie jest kościół, czekało przy bramie tryjumfalnéj duchowieństwo z ludem. Obok prodziekana ks. Andersza znajdowali się ks. Jarczewski z Cerekwicy, ks. Sobalski z Chwałkowa, ks. Różański z Góry, ks. Laferski z Jeżewa, ks. Piechocki z Mchów, ks Rakowski z Noskowa, ks. Chrząszcz z Panienki, ks. Karól Grabowski z Potaszycy i ks. Dopierała z Ruska. Nie brakło téż i obywateli okolicznych z rodzinami. Przy hucznym strzelaniu z moździerzy ruszyła procesyja; ks. Arcybiskup postępował pod baldakimem niesionym przez księży; lud śpiewał pieśń nabożną; przodem niesiono chorągwie i obrazy. Kościół położony na wzgórzu śród drzew i krzewów pięknie się przedstawił, ile że świeżo wybielony. Procesyja zwróciła się i ukazały się kamienne figury ś. Wawrzyńca i ś. Jana Nepomucena, a daléj wśród krzewów N. Panna. Nie brakowało nigdzie ozdób z zieloności. Przy drzwijach bocznych wiodących do kościoła ks Andersz przemówił do Arcypasterza, który odpowiadając wyłożył w krótkości, po co przybywa i jaki jest cel wizyty pasterskiéj. Zaczym wprowadzono ks. Arcybiskupa do kościoła wybielonego, wymalowanego, wyzłoconego świeżo i przybranego w girlandy zielone. Jasny, wesoły, choć nie piękněj struktury kościół napełnił się do zbytku. Natłoczone galeryje dwupiętrowe w głębi osobliwy przedstawiały widok. Po zwykłych obrzędach przyjęcia nastąpił egzamin trzech szkółek i udał się nieźle. Około 3éj udał się Arcypasterz na probostwo i tam mu się przedstawili księża dekanalni. Po obiedzie złożyli mu uszanowanie patron p. Zygmunt Jaraczewski, p. Karsznicki z Mchów i O. Mycielski. Wybierzmował dnia tego Arcypasterz 236 osób. Ile razy wychodził z probostwa, a nawet podczas mszy, strzelano gęsto z moździerzy. Przed wieczorem przybyła z Borku deputacyja w interesie kościoła parafijalnego.

13 maja podczas mszy Arcypasterza o 8éj ładnie spiewali nauczyciele i amatorowie, i wielu osób do Komuniji św. przystępowało. W ciągu dnia złożyli uszanowanie swoje ks. Brandowski z Borku i ks. Lewandowski z Jarocina W ciągu czynności wizytacyjnéj przekonał się z pociechą Arcypasterz, że istnieje w Jaraczewie Arcybractwo Różańcowe zaprowadzone jeszcze w r. 1738 za staraniem wielkiéj dobrodziejki Kościoła Eleonory z Koźmińskich Jaraczewskiéj, że istnieje także Bractwo wstrzemięźliwości, Różaniec żywy, nabożeństwo majowe i Towarzystwo św. Wincentego. także że ks. Andersz ma istotnie prawo zapisywać do szkaplerzy karmelitańskiego i Niepokalanego Poczęcia, bo sobie w Rzymie przywileje wyrobił. Przed południem było obejrzenie zakrystyji i kościoła, który dopiero przed dwudziestu kilku laty na miejscu starego przez

rodzinę Jaraczewskich wystawiony został (przeniesiono doń dawniejsze grobowce Jaraczewskich), a posiada piękny stary obraz nad W. Ołtarzem i piękną starą rzeźbę w ołtarzu pobocznym. Do Bierzmowania po południu przystąpiło osób 321. Wieczorem znajdował się Arcypasterz na majowym nabożeństwie. Śliczna pogoda towarzyszyła całéj wizycie w Jaraczewie.

Dnia *14 maja* Arcypasterz po mszy swojéj, na któréj wiele osób komunikowało i podczas któréj znowu ładnie śpiewano, przemówił bardzo serdecznie do parafijan i do łez ich rozrzewnił. Ks. Andersz złożył mu podziękowanie. Potem cały lud odprowadził procesyjonalnie ze światłem i chorągwiami na probostwo. Arcypasterz pożegnał ks. Andersza i jego sędziwą matkę i odjechał wkrótce po 9éj końmi p. Karsznickiego z Mchów. Bractwa ze świecami i chorągwiami i ludność mnoga tworzyli szpaler do miasteczka i przez miasteczko i albo klękali, albo żegnali serdecznie. Przy szlabanie na szosie w pobliżu bramy tryjumfalnéj w obrazy pobożne przystrojonéj stało dużo ludzi. Od tego miejsca towarzyszył pojazdowi orszak konny z Borku. W *Borku* mieszkańcy stali przed domami i wszystko było umajone jak pierwéj. Ks. Brandowski w kapie czekał na Zdzieżu przy szosie i pożegnał Arcypasterza, a ta sama muzyka dęta, która dwa dni pierwéj przygrywała z wieży kościoła, teraz przy drodze słyszeć się dawała. Przejeżdżając koło kaplicy cmentarnéj, gdzie dzwonili, widział ks. Arcybiskup przez otwarte drzwi świece zapalone na ołtarzu. Od pierwszéj wsi wróciła konnica, a ks. Arcybiskup pojechał daléj na Borzęciczki i Pogorzelę. Wszędzie już widać było jak najpiękniejszą zieloność. W *Pogorzeli* nikt widocznie o przejeździe ks. Arcybiskupa nie wiedział. W *Kobylinie* czekali przy drodze z gromadą ludu ks. proboszcz Szyperski i ks. wikaryjusz Dandelski. Arcypasterz przemówił do ludu i udzielił błogosławieństwa. Tu przedstawił się liczny orszak konny z Jutrosina. Jeźdzcy mieli szarfy białe i niebieskie przez ramię. Nareszcie po nieco utrudzającéj podróży stanął Arcypasterz w *Jutrosinie* o trzy kwadranse na drugą. Przed miastem wznosiła się brama tryjumfalna, gdzie stało duchowieństwo z ks. dziekanem Śmitkowskim na czele, panny w bieli, bractwa i cechy ze światłem i z chorągwiami, obywatele wiejscy, a między nimi książe Roman Czartoryski, p. Nosiorowski z Oczkowic, p. Emil Szółdrski i t. d. Z księży byli tam ks. Michalski z Niepartu, ks. Tafelski z Krobi, ks. Wnuk wikaryjusz z Krobi, ks. Janicki z Kołaczkowic, ks. Szczygłowski ze Skóraszewic, ks. Jarochowski i ks. Sikorski z Pempowa, ks. Dolny z Miejskiéj Górki, ks. Franciszkowski z Konar, ks. Sąchocki z Golejewka, ks. Klajner z Dubina, ks. Kegel ze Szkaradowa, ks. Niklewski ze Smolic, ks. Kosicki kapelan z Rokossowa i dwaj Reformaci O. Urban gwardyjan i O. Benedykt z Góruszek. Nad bramą był napis taki: *Celsissime ac Reverendissime Domine, Domine Archipraesul noster Pastor bone Ecclesiae jurum gloriose defensor, Salve.* Do wysiadającego z powozu ks. Arcybiskupa przemówił bardzo serdecznie ks. dziekan Śmitkowski, potym panna Kaźmirska deklamowała wiersz, który ozdobnie wydrukowany na poduszce podała. Niebawem urządziła się procesyja. Na jéj czele postępowała muzyka ułanów z Milicza, potym szły dwoma rzędami panienki w bieli, potym księża, a w końcu postępował Arcypasterz pod baldakimem, niesionym kolejno przez duchownych. Mieszczanie ze świecami szli szpalerem po dwóch stronach. Na przemiany śpiewał lud pieśń pobożną i muzyka grała. Gorąco było dokuczliwe, kurz bardzo wielki. Procesyja przeszła całe miasto aż na jego drugi koniec do kościoła św. Krzyża. Wszędzie wznosiły się łuki z zieloności, wszędzie domy przystrojono. Koło kościoła strzelano gęsto z moździerzy. Kościół z muru pruskiego mający obszerną rotundę w środku i cztery przystawki na W. Ołtarz, na kaplice boczne i na chór, co mu daje niezwykłą ale nie brzydką postać, ustrojony w zieloność i kwiaty orażeryjne zaraz się ludem napełnił. Przy wszystkich obrzędach przyjęcia byli: księżna Czartoryska z ks. Romanem i dziećmi, państwo Nosiorowscy, państwo Emilowie Szółdrscy, panny Budziszewskie. Dzieci szkólne ustawiono w kaplicy św. Jana Nepomucena. Znajdowała się tam szkółka miejska o dwóch klasach i szkółka wiejska. Dzieci z klasy nauczyciela Kulczyńskiego bardzo dobrze odpowiadały. Koło 4éj odjechał Arcypasterz z kościoła do nieco odległego probostwa. Probostwo leży więcéj w środku miasteczka przy pięknéj rujinie spalonego w r. 1806 kościoła parafijalnego (ten kościół ma się odbudować). Na szczycie rujiny usłał sobie gniazdo bocian. Za każdą razą Arcypasterz musiał do kościoła jeździć i miał ku temu na swoje rozkazy powóz księstwa Czartoryskich. Na probostwie przyjmował ks. Arcybiskup wszystkich księży zebranych na jego przyjęcie i ks. Mierzejewskiego z Baszkowa (ten przyjechał, aby sobie uprosić, by ks. Arcybiskup w sobotę do kościoła Baszkowskiego, gdzie się odbywa odpust św. Jana Nepomucena wstąpił), a potym księżną Czartoryską z rodziną i państwo Emilów Szółdrskich. Po obiedzie o $5\frac{1}{2}$ rozpoczęła się nauka do Bierzmowania. Bierzmował potym ks. Arcybiskup do pół do dziesiątéj i wybierzmował 576 osób. Kiedy odjeżdżał piękna brama tryjumfalna przy kościele zajaśniała illuminacyją. Była także illuminacyja w miasteczku i oświecono łuk przed probostwem i ogrody proboszczowskie. Wkrótce potym zaczęła grać muzyka i grała do późnéj godziny, a tłum ludu przy ciepłym majowym wieczorze snuł się po ulicy i dom otaczał. Spalono także kolorowe ognie bengalskie.

Dnia *15 maja* po mszy swojéj, na którą zebrało się bardzo dużo ludu i podczas któréj wiele osób ze wszystkich stanów do Komuniji przystępowało, wybierzmował Arcypasterz młodych książąt Czartoryskich, od ołtarza, siedząc. Podczas mszy i do końca, ilekroć się wychylił z domu ks. Arcybiskup, strzelano z moździerzy. Od rana była sesyja z prowizorami kościoła, a potym ks. Arcybiskup mocno cierpiący, musiał na godzin kilka zdać na towarzyszy swojich dalsze prowadzenie wizyty. Przed obiadem nastąpiło obejrzenie cmentarza, kościoła i zakrystyji. O piątéj przyjmował Arcypasterz osoby z miasta z interesami przychodzące i deputacyją Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, która złożyła sprawozdanie. Bierzmował potym i wybierzmował 246 osób. Matkowała do Bierzmowania księżna Czartoryska. Uderzające było, że i w Jaraczewie i tu niewiasty po największéj części przyjmowały imie Barbary. Za powrotem na probostwo złożyli Arcypasterzowi kolejno uszanowanie: księżna Czartoryska z dziećmi, pani Szółdrska z Osieka i państwo Antoniowie Czarneccy z synukiem z Golejewka. Byli także ks. Klajner i ks. Niklewski; ks. Kosicki i O. Benedykt nie opuszczali zgoła Jutrosina.

Dnia *16 maja* ranek był parny. Na mszy Arcypasterza lud przepełniał kościół cały. Tak jak wiliją, tak i teraz ks. Arcybiskup patronce, księżnie Czartoryskiéj i jéj rodzinie, przesłał pax za pomocą pacyfikału z relikwijami. Po mszy dostojny wizytator serdecznie i długo do ludu od ołtarza przemówił i udzielił błogosławieństwa. Dziękował mu potym ks. dziekan, a łkania mowę jego przerywały. W całym kościele wzruszenie płaczem się objawiało. Ponieważ Arcypasterz objawił był życzenie, aby nie było odprowadzenia przez miasto przy wyjeździe, ludzie ze światłem i chorągwiami tylko do powozu na odjezdnem z kościoła pod baldakimem Arcypasterza odprowadzili. Arcypasterz księdzu Śmitkowskiemu oświadczył zadowolnienie wielkie i mimo ponowionych próśb, aby go uwolnił z dziekaństwa, przystać na to nie chciał. Sędziwemu przeszło osiemdziesięcioletniemu ojcu ks. dziekana dał ks. Arcybiskup błogosławieństwo, przyjął potym pożegnalną wizytę księżnéj Czartoryskiéj z rodziną i pani Rembowskiéj z pannami Budziszewskiemi, którym dla choréj matki błogosławieństwa udzielił, i żegnany przez liczną gromadę ludu o kwadrans na dziesiątą końmi księstwa Czartoryskich odjechał, bardzo pijaszczystą drogą. Ten sam oddział konny co pierwéj przeprowadził go. W Pawłowie były łuki z zieloności i dużo ludu. W *Baszkowie* przy kościele, przystrojonym zewnątrz i wewnątrz, czekał lud licznie na odpust zgromadzony ze światłem, czekał proboszcz i księża Klajner z Dubina, Szyperski i Dandelski z Kobylina, Beissert z Rozdrażewa, tudzież dwaj Filipini księża Szulczewski i Preibisz, czekały panienki w bieli. Śpiewając pieśń o N. Pannie wprowadzono Arcypasterza do kościoła. Tam pomodlił się przed W. Ołtarzem, a potym do wiernych przemówił zaczynając od tego, że chętnie wstępuje, aby odpustu dostąpić. Mówił daléj, że tak jak św. Jan wszystko poniósł, aby dopełnić kapłańskiego swojego obowiązku, tak dobrzy chrześcijanie niczym się dać odwieść od pełnienia powinności swojich nie powinni. W końcu w gorących słowach zachęcał lud do pobożności i do uczęszczania do Sakramentów. Skoro wyśpiewał błogosławieństwo arcypasterskie nad znanym z pobożności ludem baszkowskim, odprowadzony został uroczyście do powozu i odjechał.

W Konaszewie włości zamożnéj ozdobionéj pięknymi figurami, Arcypasterz wstąpił do dworu, aby dać dowód uszanowania pani Michałowéj Morawskiéj, dobrodziejce kościołów i zgromadzenia duchownych, która niedawno co dom Siόstr Miłosierdzia w Zdunach założyła. Wysiadającego z powozu przyjęli państwo Henrykowie Krzyżanowscy i ks. Jażdżewski i zaprowadzili do szanownéj przeszło osiemdziesiątletnéj staruszki. Ta mocno poruszona nie mogła słyszeć, bo słuch prawie utraciła, miłych i serdecznych słów Arcybiskupa swojego. Po krótkim śniadaniu pobłogosławszy pani Morawskiéj i dziatkom państwa Krzyżanowskich, odjechał Arcypasterz da-

léj. Oddział konny znacznie się od Konaszewa zwiększył, przybyło doń wielu włościan w zielonych świtach z szerokimi białymi przepaskami. Ta konnica tumany kurzu podnosiła.

O pół do pierwszéj stanął Arcypasterz w *Krotoszynie*. Przybywał szosą od strony Zdun. Wszędzie na ulicach i w oknach domostw było dużo ludzi. Przy zwrocie z rynku stała istotnie wspaniała o wielkich rozmiarach brama tryjumfalna z napisem łacińskim i herbem. Ciasne uliczki bliższe kościoła ozdobione masztem i girlandami zielonemi były przepełnione ludem. W pobliżu kościoła na bramie od cmentarza umajonéj także jaśniał napis z powitaniem i wielki herb. Wysiadającego do kościoła Arcypasterza powitał w imieniu patrona księcia Thurn i Taxis dyrektor jego kamery przemawiając po polsku. Cechy ze światłem tworzyły szpaler. U drzwi kościelnych czekał ks. dziekan Nowakowski a z nim wikaryjusz ks. Sprenger, ks. Jażdżewski ze Zdun, księża Sternad i Szartowicz z Sulmierzyc, mnóztwo panienek w bieli, prowizorowie i t. d. Skoro Arcypasterz postąpił ku wielkiemu ołtarzowi kościół się napełnił do zbytku. Takie było gorąco, że w czasie nauki wstępnéj mdleli ludzie dorośli. Examen szkółki miejskiéj o czterech klasach, któréj przewodniczy dobry nauczyciel p. Ruszczyński, i szkółki przedmiejskiéj poszedł bardzo dobrze. Przed examinem chłopczyk jeden mały, śmiało zgrabne powitanie wierszowane wypowiedział. Kościół obszerny, wysoki, trochę ciemny, ze wspaniałym wielkim ołtarzem i z licznemi a bogatemi ołtarzami bocznemi, dobre robi wrażenie. — Na probostwie przed obiadem przyjął ks. Arcybiskup księży, po obiedzie przyjmował pana Antoniego Przyłuskiego, pana landrata, pana burmistrza, dyrektora kamery księcia Thurn i Taxis i majora żandarmeryji. Bierzmowanie było nie wielkie. Sakrament ten otrzymało osób 116. Oglądał potym Arcypasterz zakrystyją zasobną w ornaty, kościół i skarbiec. W kościele jest piękny pomnik jednego z Rozdrażewskich, w skarbcu posiadającym liczne wota i ozdoby ogromna kosztowna monstrancyja i śliczny relkwiarz z drzewem krzyża świętego, niegdyś własność Ludwiki z Mniszchów Potockiéj hetmanowéj, słynnéj z pobożności, co temu dziewięćdziesiąt kilka lat kościół Trynitarzom w Krotoszynie wybudowała. Relikwijarz ozdobiony jest herbami Potockich i Mniszchów. Skoro Arcypasterz na probostwo wrócił, dzieci szkólne wyprawiły mu piękną serenadę, któréj towarzyszyła wojskowa muzyka. Było potym dużo do czynienia z kamieniami ołtarzy.

Dnia *17. Maja* w niedzielę mszą miał Arcypasterz o 8méj w natłoczonym kościele i długo Komuniją święte rozdawał. Na probostwie odbyła się sesyja z prowizorami i szła daléj wizyta. O 3ciéj po południu zaczęła się nauka do Bierzmowania. Kościół znowu był pełny. Wybierzmowanych zostało osób 467, przeważnie z Kobierna i z Krotoszyna bez najmniejszego nieporządku. Do téj więc chwili od wizyty w Lussowie Bierzmowanie otrzymało osób 10159. Po powrocie z kościoła przyjmował Arcypasterz księży Seligera z Kobierna i Kolanego z Sulmierzyc. Udał się potym na posiedzenie Towarzystwa Ś. Wincentego a Paulo do szkoły katolickiéj. Powitany przez prezesa pana Ruszczyńskiego nauczyciela, pięknie odpowiedział, wystawiając całą ważność takich stowarzyszeń dla pomocy biednym i dla własnego uświęcenia, i udzielił błogosławieństwa. Ze szkoły poszedł na wikaryjat, do którego ładny sad i obszerna teraz ślicznie zielona łąka należy. Za powrotem znowu prowadził wizytę i skończył ją po 7méj przesłuchaniem wikaryjusza. Ks. dziekanowi oświadczył z wielu miar zadowolnienie swoje. Przed wieczorem poszedł ks. Arcybiskup przez rynek obejrzyć kościół potrynitarski, obszerny i niedawno odnowiony. Są tam jeszcze wizerunki świętych zakonu Trynitarzy, są herby fundatorki Ludwiki Potockiéj. — Ambona ma kształt łodzi, a pod łodzią widać sieć ryb pełną. Tłum ludu towarzyszył Arcypasterzowi i kiedy szedł do klasztornego kościoła i kiedy wracał. Na rynku można się było lepiéj przypatrzeć pięknéj istotnie i obficie umajonéj bramie tryjumfalnéj.

18. Maja mszą odprawił Arcypasterz o 8méj zaraz po procesyji dni krzyżowych, któréj duchowieństwo miejscowe przewodniczyło. Prezbyteryjum napełniły panienki w bieli z bukietami i zapach napełnił powietrze. Kościół był natłoczony. W Krotoszynie tak jak i w Jutrosinie, ile razy ukazał się ks. Arcybiskup a także i podczas mszy, bito z moździerzy. Do Komuniji przystąpiło kilkanaście osób. Po mszy od ołtarza donośnym głosem przemówił Arcypasterz, dziękując za przyjęcie, pobudzając do dobrego, zachęcając do posłuszeństwa duchownym zwierzchnikom, przypominając, że trzeba pracować na zbawienie z Maryją więcéj jeszcze, niż krzątać się z Martą, choć i to niezabronione, i że wedle tego co Ewangelija dnia opiewa należy prosić, aby dano, kołatać aby otworzono. Gdy skończył udzielił błogosławieństwa. Cechy ze światłem, panienki i lud odprowadzili Arcypasterza na probostwo i czekali. Na probostwie siostra ks. Nowakowskiego pożegnała go, pożegnali go także państwo Krzyżanowscy z Konarzewa. Do powozu znowu wszyscy towarzyszyli przez cmentarz kościelny, a wsiadającego panienki zarzuciły bukietami. Powóz ciągnęły konie p. Emila Szołdrskiego. Ulice Krotoszyna były wszędzie pełne ludu kłaniającego się lub przyklękającego. I na szosie gęsto spotykał Arcypasterz gromadki oczekujące jego przejazdu. Orszak konny poprzedzał powóz. Na granicy dekanatu wznosił się łuk tryjumfalny. Tu oczekiwała liczna gromada i ks. Antoniewicz w imieniu dziekana powitał dostojnego gościa i o błogosławieństwo poprosił. Odpowiedział mu uprzejmie ks. Arcybiskup i błogosławieństwa udzielił. Konnica krotoszyńska wróciła stąd, a jéj miejsce zajął liczny, bo osiemdziesiąt koni wynoszący orszak, złożony z parafijan Raszkowskich i Jankowskich (z Jankowa Zaleśnego). Wieś Daniszyn śliczne przygotowała przyjęcie. Cała wysadzona świerkami, z łukami z zieloności na obu końcach, całą swoją ludność na przywitanie wysłała. Włościanie nie szczędząc oznak radości i serdecznych usposobień otoczyli powóz, dziewczęta wiejskie z wiankami i pękami wstążek na głowach sypały kwiaty przed końmi, muzyka pochód poprzedzała. Noga za nogą posuwał się powóz aż do drugiego łuku. Tu ks. Arcybiskup kazał zatrzymać się, przemówił do ludu, pięknie podziękował i dał błogosławieństwo. W Lamkach, gdzie się zaczyna parafija Ostrowska, także było dużo ludu; tu odjechała konnica Raszkowska i Jankowska, a równie silny oddział ostrowski wystąpił. Konnica jechała okryta kurzem zaciemniającym widok. Im bliżéj Ostrowa, tym się więcéj ludzi napotykało; żołnierze, młodzicż, włościanie tu i owdzie grupy tworzyli. O trzy kwadranse na dwunastą stanął Arcypasterz w *Ostrowie*. Przy cmentarzu wznosił się łuk tryjumfalny z godłami biskupiemi i napisem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Tu czekało liczne duchowieństwo, cechy ze światłem i chorągwiami, panny z Różańca Żywego w bieli (było ich uderzająco wielce), strzelcy i t. d. Obok księdza dziekana Suszczyńskiego, który przyjął wysiadającego z powozu Arcypasterza, znajdowali się ks. dziekan Krzywiakowski, z Biskupic, ks Czerwiński proboszcz i ks. Berkowski wikaryjusz z Odolanowa, ks. Kaczmarek z Ociąża, ks. Garstka z Koźmina, ks. Antoniewicz z Raszkowa, ks. Leporowski z Jankowa Zaleśnego, ks. Jagodziński z Wysocka, ks. Ruszczyński z Dobrzycy, ks. Chmielewski z Pogrzybowa, ks. Warmiński nauczyciel religiji przy gimnazyjum i ks. Niedbalski wikaryjusz miejscowy. Powitała Arcypasterza ładnym wierszem dobrze wypowiedzianym panna Ziemska, i podała mu wiersz ten na ślicznéj poduszcze z napisem złotem haftowanym. Procesyja szła przez całe miasto śpiewając *Kto się w opiekę*. Ulice były natłoczone, okna pełne widzów. — Porządek strzelcy utrzymywali. Ks. Arcybiskup postępował pod baldachimem niesionym przez kapłanów. Pochód, podczas którego słońce mocno dogrzewało, trwał trzy kwadranse. Na bramie tryjumfalnéj jaśniał napis: *Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie*. Przy kościele stali uczniowie gimnazyjum katolickiego z nauczycielami. W podwojach świątyni, ale już w kościele ks. dziekan Suszczyński przemówił do Arcypasterza. W odpowiedzi swojéj Arcypasterz na to szczególniéj przycisk położył, że się cieszy, kiedy może zwiedzić odleglejsze strony archidyjecezyji swojich, dokąd osobiste jego starania nie tak łatwo dochodzą, i że rad, żeby się wierni przekonywali wszędzie, ile pragnie utrzymać ich na drodze świętéj Kościoła, i że tylko to ma na celu. W czasie nauki wstępnéj drewniany i nagi ale obszerny i obfitujący w ołtarze boczne, bogate i niezłe malowidła kościół do zbytku się przepełnił. Było w nim duszno od gorąca. Po examinie szkółek, których było dziewięć, (miejska o czterech klasach), i które po większéj części nieźle się popisały, Arcypasterz po ojcowsku do dzieci i do nauczycieli przemówił i rozdał upominki. Na probostwo przeszedł o 3ciéj i zaraz przyjmował wszystkich duchownych, a potym p. Tschakerta dyrektora katolickiego gimnazyjum. W czasie obiadu przyszła telegrafem smutna wiadomość o nagłéj śmierci ks. Lewandowskiego z Jarocina, którego jeszcze Arcypasterz dni temu kilka pełnego życia, choć już cierpiącego, w Jaraczewie widział. Po obiedzie złożył swoje uszanowanie landrat miejscowy pan Stahlberg. O pół do piątéj było Bierzmowanie. Wybierzmował Arcypasterz 212 osób, a z tych przeszło 70 gimnazyjastów. Gimnazyjastom ks. Warmiński za ojca od Bierzmowania służył. Skoro Arcypasterz wrócił na probostwo, przyszli prezes towarzystwa Ś. Wincentego i senior czeladzi katolickiéj na posiedzenia swojich towarzystw go zaprosić. Wieczór była sesyja z prowizorami; potym młodzież szkólna i amatorowie piękną serenadę pod przewodnictwem nauczyciela p. Roil wykonali. Czas ślicznie sprzyjał,

ogród cały woniał kwiatami bzów, nad drzwijami probostwa jaśniał krzyż z lamp kolorowych. Arcypasterz wyszedł do śpiewających i uprzejmie podziękował.

19 maja mszą miał ks. Arcybiskup wkrótce po mszy studenckiéj i rozdzielał Komuniją św. Zaraz po mszy prowadził daléj czynności wizyty. W południe zwiedził zakrystyją i kościół, w którym są bogate ołtarze i parę cennych malowideł. Przed obiadem złożył uszanowanie swoje burmistrz miasta. Po drugiéj udał się ks. Arcybiskup do gimnazyjum. W przedsionku w kwiaty przystrojonym, czekali wszyscy nauczyciele i wszystkich pan dyrektor przedstawił. Arcypasterz przemówił do nich, a potym udał się na górę do auli, gdzie byli zebrani wszyscy uczniowie. I tu miał przemowę, w któréj wyłożył młodzieży, że potrzeba, aby po chrześcijańsku żyła. Był jeszcze potym w prymie na lekcyji religiji i ks. Warmiński uczniów egzaminował. Wyszedszy z gimnazyjum oddał ks. Arcybiskup wizytę landratowi i zwiedził mieszkanie wikaryjusza. O 4éj bierzmował i wybierzmował 226 osób. Załatwił następnie kilka interesów duchownych i przyjmował profesora Bronikowskiego. Zatrudnienia wizyty trwały jeszcze do wieczora i skończyły się na kollokwium z ks. Warmińskim i z ks. Niedbalskim. Oddali jeszcze wizytę Arcypasterzowi państwo Morawscy z Ociąża. Wieczorem odwiedził Arcypasterz w domu szkólnym naprzód konferencyją św. Wincentego, a potym czeladź katolicką. Do członków Towarzystwa św. Wincentego przemówił o ważności odwiedzania ubogich i radził im, aby przybierali sobie pracowników z pomiędzy młodzieży. Czeladnikom ojcowskiéj pochwały i ojcowskich rad udzielił. Przytym jednym i drugim pobłogosławił. Na probostwie tego wieczora znowu błyszczał krzyż różnokolorowy.

20 maja Arcypasterz odprawił mszą o pół do ósméj i było na niéj całe gimnazyjum, był także wielki tłum ludu. Mimo że wiliją ks. Antoniewicz, ks. Chmielewski i ks. Niedbalski wielką część dnia spowiadali, mnóstwo ludzi zgłaszało się do spowiedzi. Po mszy Arcypasterz przemówił i gorąco wiernych do uczęszczania do Sakramentów i do chrześcijańskich uczynków zachęcił. Na końcu udzielił błogosławieństwa. Że był prosił, aby zaniechano zamiaru przeprowadzenia go przez miasto, cechy, panienki w bieli i cały tłum na probostwo go przez wielkie drzwi pod baldakimem odprowadzili. Przyszło jeszcze wiele pań z miasta, pożegnać się i o błogosławieństwo poprosić, przedstawiła się także rodzina księdza dziekana. O trzy kwadranse na dziewiątą ks. Arcybiskup odjechał końmi pana Władysława Szółdrskiego. Wszędzie na ulicach stały gęste kupy żegnających i część miasta od stolicy Ostrzeszowa w świeże girlandy przybrano.

Dziennik poznański.

Już wielokrotnie wyraziliśmy życzenie, ażeby *Dziennik* przestał się mianować katolickim, kiedy bez ustanku czynami sprzeciwia się słowom swym i zaręczeniu, że „nie zadaje kłamu charakterowi swemu katolickiemu.“

Później, gdy nam czas pozwoli, Dziennikowi, który w to zawsze bije, iż jest nie kościelnym, lecz politycznym pismem, wykażemy, że i w polityce ma wprost przeciwne katolickim zasady.

Dziś zwrócimy uwagę publiczności na to tylko, że poniewiera rzeczami świętymi dla katolika, i samychże wiernych katolickiéj chorągwi znieważa.

W *Nr. 116* podając wiadomość, któréj z góry przeczymy, że arcybiskup Algieru żądał, ażeby albo Arabom nakazać przyjąć ewangieliją, albo jich w pustynie poza granice ucywilizowanego świata wypędzić,“ dodaje od siebie: „ponieważ zaś drugi przypadek jest prawie nie możebny, nie pozostaje więc nic innego, jak Muzułmanów *oblać święconą wodą.*“ *)

*) Nie od rzeczy będzie sprostować i tę wzmiankę, że „na wyraźne życzenie Ojca św. nie odczytano ani jednéj mszy św. na uświęcenia aktu“ zaślubiu księcia Murata z księżną Mingrelli, która jest schizmatyczką. Nie mogło być ani jednéj mszy św. nie, że takie było życzenie papieża, lecz, że to kanony, ustawy kościelne zakazują.

Wyrażenie to o Sakramencie chrztu św. pogardliwe, przypominającc żywo „święconą pomadę“ zmarłego *Syrokomli,* uszłoby chyba gazeciarzowi żydowskiemu.

W *Nr. 118* zowie staranie się katolików, żeby nie dozwolić spogańszczenia szkół, „taktyką stronnictwa ultramontańskiego“; nazywa zasady biskupów francuzkich „wstecznemi“ przeto że rzekomo sprzeciwiają się wolności nauki; przyrównywa jich do *protekcyjonistów* wzbraniających absolutnéj wolności handlu; a to przyrównanie jest obelgą, bo w nr. 116 „protekcyjoniści mniéj liczą na zdrowy rozum, za to więcéj na jakieś powagi, które fanatycznie uwielbiają“; bo z nich niektórzy, jak „Bernard nie ledwie tę samę przypisuje sobie nieomylność w sprawach handlowych, co Papież w sprawach wiary.“

Dziennik widocznie przejął od Boleslawity jego opaczne orzeczenie, czym są ultramontanie; bo mówiąc o broszurze jakiegoś księdza *Cadoret,* nazywa go „zagorzałym gallikaninem, umiejącym pogodzić w sobie obowiązki kapłana z obowiązkami obywatela.“ Niechaj *Dziennik* wierzy: że choć kto jest ultramontaninem, że choć kto nie zamienia uległości papieżowi na podległość cezarom, dynastom i republikom, jak gallikanie; może być wszelako dobrym synem ojczyzny.

Że zupełna wolność nauki, to jest nauczania choćby wprost destruktywnych zasad, wpajania niewiary, jest niezawodnie złą i szkodliwą: nie powinien się nikt dziwić, iż biskupi „liberałom i postępowcom“ w jich zamysłach spogańszczenia szkół się opierają; lecz nie wolno jich przeto zwać nieliberalnymi i przeciwnymi postępowi, ani twierdzić że chcieliby „Francyją cofnąć o dwa wieki.“

Wolności nauki nie przeciwni katolicy: przypominamy świetne mowy hr. Montalemberta za wolnością nauczania.

Ale niestety! Dzisiaj państwa do tyla się już odchrześcijaniły, że wtedy, kiedy dają wolność rozuzdaną fałszowi i niewierze, ukrócają zarazem wolność prawdzie i wierze Chrystusowéj i Kościołowi św.

Rzecz prosta: kto nie jest z Chrystusem, jest przeciw Chrystusowi.

Z dekanatu Nowomiejskiego. Dnia 20go b. m. pochowaliśmy ś. p. *ks. Wojciecha Lewandowskiego,* proboszcza w Jarocinie. Zmarły ś. p. ks. Wojciech był wzorem w dekanacie jako kapłan, łagodnego usposobienia i ujmujący w obcowaniu. Jako kapłan znaczne dla Jarocina położył zasługi. Odbudował plebaniją i budynki, odnowił kościół, zaprowadził Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, urządził kasę pożyczkową, i najgorliwiéj zajmował się szkołą. Jako kapłan znany jest także ze swego katechizmu dyjecezalnego, który po wielu szkółkach jest w używaniu. Był on także cenzorem ksiąg duchownych. Jak go téż ludek kochał, widocznym było na pogrzebie. On to jedynie łzami się zalewał i szczérze się modlił za duszę swego łagodnego i dobrego pasterza. Sądzę, że który z kapłanów, bliżéj z nim żyjących, więcéj wam o nim udzieli wiadomości. —

W naszym dekanacie zakończyła się 25go t. m. misyja w Nowym Mieście, pod przewodnictwem *Ojca Mycielskiego,* na któréj jak zwykle, przy końcu *JWKsiądz Biskup Stefanowicz* udzielał Sakramentu Bierzmowania. — W Sierpniu ma się także misyja odbyć w Jarocinie. Czy w skutek śmierci miejscowego księdza nie zostanie w inne przeniesioną miejsce, lub czy do tego czasu beneficijum będzie obsadzone, trudno dziś wyrokować.

W Czwartek zawita w nasz dekanat Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz w przejeździe z Turska do Radlina. —

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.